

Nr. 41. Kraków, dnia 1 Kwietnia 1914 r. Rok III.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: STEFAN KOWALSKI, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

Si vis pacem, para bellum.

»Przegląd katolicki«, omawiając zajścia w kościele na Moabicie w Berlinie, kończy słowami: »Czas wreszcie, by w katolickiej świątyni ocierano łzy i przykładano balsam do ran zadanych poza jej murami, zamiast mnożyć w wierzących, obciążonych sercach ponad wszelką miarę boleść i gorycz«.

W pierwszych czterech numerach gazetki naszej z r. b. zamieściliśmy statystyczne zestawienie »uposażenia« organistów galicyjskich. Wykazy nasze zebrane we wrześniu i październiku 1913 z niemałym trudem i nakładem kosztów, miały na celu wykazać władzom nędzne uposażenie organistów i zwrócić uwagę na konieczność unormowania płac, niezbędnych do jakiejkolwiek egzystencyi. Nie mieliśmy zamiaru składania całej winy nędznego uposażenia na Przew. Duchowieństwo — gdyż pragniemy zgody i jedności — jednak przeciwdziałanie »Gazety kościelnej«, która spowodowała liczne, obszerne, nieraz pod przymusem, pod groźbą, nadesłanie sprostowań naszych wykazów — naprowadza nas na myśl, że Przew. Duchowieństwo tej zgody nie pragnie.

Nie przeczymy, że tu i ówdzie znaleźć się mogły daty niedokładne, lecz powtarzamy, iż zestawienia te pochodzą z miesiąca września 1913 r., zatem do 1 marca b. r. wiele się zmieniło, a dochody z petyty, kolendy i t. d., można było tylko przedstawić w przybliżeniu. Pozwolimy sobie przeto zwrócić uwagę, że nam chodziło głównie o wykazanie, jaką organista pobiera pensyę. To co on stara się pobocznie zarobić aby żyć, lub co dostanie, to nie powinno wchodzić w rachubę i nikogo obchodzić.

Przy uchwaleniu podwyższenia pensyi nauczycielom nie brano przecież w rachubę, ile oni mają dochodów za lekcye i t. p., tylko brano pod uwagę, ile on pobiera pensyi. Dlaczegoż organista, że tam gdzieś dostanie np. kwartę mleka, to się mu liczy do dochodów (40 hal. za kwartę)? że sobie może zarobić za strojenie fortepianów i t. p. — i za to kształci dzieci, to się zwraca uwagę, że on świetnie stoi, bo córki ubiera w kapelusze, parasolki i rękawiczki; że niektóry jest pisarzem w gminie lub kasyerem kasy Reifeisena, to czyż ten zarobek jest dochodem z kościoła?

»Gazeta kościelna« w rozesłanych cyrkularzach przewiduje, że sprostowań nie umieścimy — obiecuje tedy sama sprostować, godzimy się więc na to i cieszymy się przytem, że »uposażenie« uległo pewnej zmianie na lepsze, a zadowoleni bylibyśmy zupełnie, gdyby we wszystkich parafiach galicyjskich organiści mieli większe dochody, niż dotąd. Niech one jednak będą prawdziwe i wystarczające na utrzymanie, gdyż dotąd ciągle byliśmy przekonani, że jak szeroka i długa ta polska ziemia, wszędzie polski organista żył w nędzy i niedoli, a który się upominał o swoje prawa, czekało go wyrzucenie z posady.

Odtąd poczynamy żywić nadzieję, że się stosunki polepszą i że Przew. Duchowieństwo samo przedsięweźmie kroki zmierzające do poprawy bytu polskich organistów — i to nie tylko u nas w Galicyi, lecz pod wszystkimi trzema zaborami.

Zawiadomienie.

Szanowni Koledzy!

Z polecenia Prezydyum Komitetu organizacyi organistów odbędzie się w Przemyślu we środę dnia 15 kwietnia 1914 r. o godzinie 10 rano w Kapitule przemyskiej poufne zebranie Komitetu i delegatów. Na to zebranie zapraszamy kol. ze wszystkich dyecezyj, którzy mają możność przybycia, wszystkich zaś upraszamy, aby w dniu 14-go

kwietnia wieczorem zebrali się w hotelu katolickim obok kolei, gdzie odbędą się wstępne narady.

Porządek dzieny:

1. Sprawozdanie Komitetu z dotychczasowej działalności Komitetu.
2. Sprawa wynagrodzenia organistów.
3. Zmiana stosunku służbowego.
4. Zmiana Statutu Tow. Wzajemnej Pomocy organistów.
5. Wnioski.

Co do porządku dziennego raczą Koledzy wypracować referaty. Punkt 1. kol. Flasza, 2. kol. Bawor, 3. kol. Lityński, 4. kol. Ciepielowski. W każdym zaś razie inni koledzy raczą również referaty przygotować.

O tem zawiadamiamy Najprzewielebniejsze Konsystorze, Dyrekcyę Tow. wzajemnej pomocy organistów we Lwowie, kol. Pękalskiego w Raniżowie, Swierada w Jaśle, Sieranta w Łańcucie, Wróblewskiego w Jarosławiu, Tchórzewskiego w Gródku, Głowackiego we Lwowie i wszystkich chętnych i pracujących wytrwale około polepszenia bytu organistów.

Prezydyum.

Szanowni Koledzy!

Z polecenia głównego Komitetu organistów w Galicyi, jak również na podstawie uchwały delegatów dekanalnych dyecezyi krakowskiej w zachodniej Galicyi odbędzie się w Wadowicach dnia 21 kwietnia 1914 Wielki Zjazd organistów w dyecezyi krakowskiej, a głównie z dekanatów: Bialskiego, Żywieckiego, Suskiego, Makowskiego, Myślenickiego, Lanckorońskiego, Skawińskiego, Wadowickiego, Zatorskiego, Oświęcimskiego, Chrzanowskiego i Nowogórskiego.

Porządek dzienny:

O godzinie 9 rano Msza św. w kościele parafialnym, na której chór organistów odśpiewa Mszę Gounoda. O godzinie 10 rano punkt zborny na stacyi kolejowej, poczem koledzy udadzą się gremialnie do sali »Sokoła«. O godzinie 10 i pół rozpoczną się obrady z przerwą jednogodzinną na obiad i trwać będą do godziny 4 lub 5 po południu.

Na powyższe zgromadzenie zostali zaproszeni PP. Posłowie: Banaś, Średniawski, Dr. Łazarski, Zamorski i Górkiewicz, nadto zostali zaproszeni Przew. XX. Dziekani — zatem niechaj na tem zgromadzeniu żadnego z kolegów nie braknie, niech każdy stanie jak jedem mąż, nieobecność jedynie może usprawiedliwić tylko ciężka choroba. Oprócz tego zaproszenia będą rozesłane stosowne odezwy do kolegów ze względu, że nie wszyscy koledzy czytają gazetkę zawodową. Prosimy kolegów delegatów, jak również kolegów z ościennych dekanatów o łaskawe przybycie na ten Zjazd jak najliczniej we własnym swoim interesie.

Na Zjazd ten zaprosiliśmy również Przewielebne Duchowieństwo.

Wadowice 23 marca 1914.

Za komitet:

Franciszek Wajewodzic, Jan Niewidowski, Stanisław Partyka, Józef Kłosiński.

Wielki Piątek.

Jest to dzień największego smutku, największej żałoby Kościoła. W dniu tym obchodzimy i rozmyślamy bolesną mękę, śmierć i pogrzeb najdroższego Zbawiciela.

Wielki Piątek to dzień poważny i drogi dla wszystkich czasów i pokoleń. Wszystko nam dziś przypomina smutek. Nie odprawia się Msza, ponieważ w tym dniu sam P. Jezus odprawił najśw. Ofiarę na krzyżu, dlatego dziś tylko sam Papież jako zastępca Chrystusa Pana celebruje Mszę św. Obecny obrzęd i ceremonie zostały ustanowione około VI w. Ceremoniał bowiem pierwszych wieków był bardzo prosty, gdyż ograniczano się na czytaniu historyi męki Pańskiej spisanej przez czterech ewangelistów. Dawniej Papieże odprawiali ceremonie w bazylice św. Krzyża Jerozolimskiego; Papież uczciwszy głowy św. Apostołów i dwa stare krzyże w kaplicy św. Wawrzyńca, jeden z krzyżów wręczał kardynałowi-kapłanowi. Udawał się następnie do bazyliki laterańskiej a stamtąd do bazyliki św. Krzyża. Ostatni kardynał-kapłan szedł obok tego, który niósł krzyż i trzymał hostyą konsekrowaną wczoraj złożoną w małem naczyniu. Tak Papież jak i kardynałowie szli w procesyi boso, śpiewając Psalmy. Po odnalezieniu prawdziwego Krzyża przez Helenę, rozpowszechniła się ceremonia adoracyi Krzyża. Wierni przyjmowali w ten dzień Komunią, lecz już w IX w. wyszło to ze zwyczaju. Papież komunikuje się dziś sam bez dyakona i nie siedząc na tronie, lecz przy ołtarzu stojąc. Księga III Fasti Sacri pisze: »Papież nie zasiada na tronie, dzwony milczą, ojciec wiernych stoi w głębokim smutku«. Ceremonie papiezkie odbyły się po raz ostatni w kaplicy Sykstyńskiej w r. 1870.

Ceremonie po parafiach następujące: Celebrans w czarnym ornacie przyszedłszy do ołtarza kładzie się krzyżem na stopnie i leży jak długo trwa odmówienie Psalmu: Miserere. Potem przystępuje do ołtarza, całuje go w środku, a przyszedłszy na stronę Epistoły, czyta lekcyę z Ozeasza, zawierającą dokładną przepowiednię męki i zmartwychwstania Pańskiego. Organista śpiewa Traktus: »Panie słyszałem słuch Twój i uląkłem się«... w którym Prorok Habakuk widzi Chrystusa między dwoma żyjącymi, jak teolodzy objaśniają: między żydami i poganami, między Mojżeszem i Eliaszem na Tabor, między wołem i osłem w żłobie, lub wreszcie między dwoma łotrami na krzyżu. Kapłan wzywając do klękania odmawia Oracyą (kollektę z wczorajszej Mszy), w której prosi, by cierpienia Chrystusa nie wyszły nam jak Judaszowi na potępienie, ale jak łotrowi na zbawienie. Następnie czyta lekcyę, w której Mojżesz przepisuje obrzęd zabicia i pożywania baranka wielkanocnego, figurę zbawczej śmierci Chrystusa. Organista znów śpiewa Traktus: »Wyrwij mię Panie od człowieka złego«... to głos baranka prowadzonego na zabicie (z Ps. 139). Celebrans czyta zaraz pasyę św. Jana, bo św. Jan sam jeden pozostał przy śmierci P. Jezusa. Całą Pasyę czyta po stronie Epistoły, gdy przeczyta, iż Chrystus oddał swego Ducha Bogu, uklęka by podziękować za odkupienie. Przed końcem Pasyi, którą się śpiewa w tonie Ewangelii ale po stronie Epistoły, odmawia skłoniony ku krzyżowi: »Munda cor meum«.

Po Pasyi mogłoby być kazanie i poniekąd bywa. Następnie śpiewa celebrans po stronie Epistoły: Monicye i Oracye. W Monicyach ogłasza za kogo będzie czyniona modlitwa, po Monicyi wzywa do klękania: Flectamus genua! Organista zaś do powstania: Levate! Oracye są: 1. za Kościół, 2. za Papieża, 3. za Bisku-

pów, kapłanów i wiernych, 4. za Cesarza. 5. za Katechumenów, 6. o odwrócenie różnych nieszczęść, 6. zu heretyków i szyzmatyków, 8. za żydów (tu nie wzywa do klękania, bo żydzi w dniu śmierci Chrystusa z szyderstwem zginali kolana przed Zbawicielem), 9. za pogan — pro poganis. Gdy w całem państwie rzymskiem utwierdziła się religia chrześcijańska zwłaszcza po miastach, w zakątkach, zwłaszcza po wsiach, zatrzymało się jeszcze bałwochwalstwo.

Wieś, gmina, zwie się po łacinie pagus, przeto tych mieszkańców zaczęto zwać pogani — poganie. Oracya ta i dziś odnosi się do mieszkańców wsi pełnych ciemnoty, zabobonu, pijaństwa, bijatyk i innych nieprawości (które we wsi pochodzą z ciemnoty, a u wykształconych z niedowiarstwa) »aby Bóg odjął nieprawość od serc ich, iżby porzucili bożki swe, nawrócili się«... Tyle wieków powtarzana ta modlitwa nic nie pomoże, jeżeli się nie będzie w tej intencyi pracować nad ludem. Gdy wskutek lenistwa księży i dawnych stosunków, gdzie zamiast szkoły, budowano przy kościele karczmy, zakorzeniła się ciemnota i nałogi, tak, że dziś przeciętny żyd mieszkający w odludnej karczmie lepiej zna religię, politykę i wyżej stoi pod każdym względem od naszych »poganorum«, którzy mają wstręt do książki i gazety, ale nie mają wstrętu do śmierdzącej gorzały i innych smrodów.

Po tych Oracyach zdejmuje celebrans ornat, klęka w środku ołtarza, bierze krzyż osłoniony i schodzi na stopnie obok rogu Epistoły, staje odwrócony do ludu i prawą ręką odkrywa wierzchołek krzyża. Trzymając krzyż oburącz, śpiewa ze mszału przez kościelnego trzymanego: »Oto drzewo krzyża, na którym zbawienie świata wisiało«. Wszyscy klękają na słowa: Venite adoremus! — śpiewane przez organistę. Kapłan z krzyżem wychodzi na stopień przed róg Epistoły, a odkrywszy prawe ramię krzyża, toż samo śpiewa podniesionym głosem: wyszedłszy następnie przed środek ołtarza, odkrywa cały krzyż i donośnym głosem śpiewa po raz trzeci: »Oto drzewo krzyża«. Kapłan zstępuje z krzyżem po stopniach koło rogu Ewangelii, a zaniósłszy na miejsce przygotowane, uklęka i składa krzyż na dywanie. Powraca na stronę Epistoły, gdzie siadłszy na scabello zdejmuje obuwie, naśladując Mojżesza, zbliża się boso ku krzyżowi uklękając po trzykroć na uczczenie potrójnego upadku P. Jezusa pod krzyżem. Ucałowawszy krzyż wraca (raz uklęknąwszy) na scabelum gdzie wdziawszy obuwie, czyta Impropera. Służba kościelna odkrywa wszystkie krzyże, przygotowuje ołtarz do Mszy praesactificatorum, a wierni parami całują i adorują krzyż, najpierw mężczyźni, potem kobiety. Organista śpiewa Improperia: Popule meus..., przeplatane Trysagionem śpiewanym po grecku i po łacinie. Improperya rozpoczęte przez Micheasza pror.: »Ludu mój, cóżem ci uczynił, albo wczem ci się uprzykrzył? odpowiedz mi. I żem cię wywiódł z ziemi Egipskiej a z domu niewolników wyprowadziłem cię«... te skargi żałosne w których Zbawiciel wyrzuca żydom ich czarną niewdzięczność, jakby mówił: Niewdzięczna Jerozolimo, dlaczego z murów swych wypychasz Zbawcę swego, Przyjaciela i Ojca, który płakał z młości nad tobą, myślał nad tobą we dnie i w nocy i szukał cię jak zbłąkanej owcy, raniąc sobie stopy po skałach i cierniach? Czemu niewdzięczna winnico i nieurodzajna figo wyciosałaś mu krzyż i włożyłaś na jego zbolałe i ubiczowane ramiona?

Po Improperyach chór śpiewa Antyfonę: »Krzyż twój czcimy, i święte zmartwychwstanie twoje chwalimy i wysławiamy, oto bowiem przez to drzewo przyszła radość na wszystek świat«. Antyfona ta wyśpiewana z Psalmem: Deus miseratur nostri... w tonie IV, i po Psalmie powtórzona dziwnie przemawia do duszy, a przy słowach: illuminit vultum suum super nos..' zdaje się jakoby czarne chmury żałoby wielkopiątkowej nieco się rozsunęły, a słońce zaćmione znów świecić zaczyna i jakiś promień nadziei do duszy wstępuje. Przy końcu adoracyi śpiewa się hymn: Crux fidelis. Teraz kościelny zapala świece na w. ołtarzu i rozkłada obrus, który podczas gdy celebrans leżał krzyżem, leżał na ołtarzu tak, iż część mająca wisieć do frontu, zawinął na ołtarz. Mszał z pulpitem przenosi na stronę Ewangelii, a na obrusie kładzte ubiór na kielich. Po adoracyi celebrans wdziewa ornat i procesyonalnie udaje się do ołtarza wystawienia po kielich z konsekrowanemi hostyami. Po należytych przyklękaniach i okadzeniu, bierze kielich, okrywa go końcami welonu spadającego z ramion, a zwróciwszy się do ludu intonuje hymn: Vexilla Regis... (a nie jak niektórzy robią śpiewając: Przed tak wielkim) wśród tego śpiewu i dymu kadzidła postępuje procesyonalnie pod baldachimem, poprzedzony krzyżem i chorągwią, ku w. ołtarzowi, gdzie się odprawia Msza praesanctificatorum. Msza ta jest bardzo krótka. Kapłan po okadzeniu odwiązawszy kielich, zdejmuje zeń welum, patenę kładzie na korporale, z kielicha wyjmuje św. Hostyę i kładzie na patenie, z pateny na korporał. Idzie ku stronie Epistoły, gdzie wlewa do kielicha wino i wodę. Kielich stawia na korporale a przykrywszy go pallą, kładzie kadzidło i okadza ofiarę, następnie krzyż i ołtarz, jak we Mszy z asystą.

Umywa ręce nie mówiąc «Lavabo», w środku ołtarza mówi nachylony: »In spirytu«, następnie: »Orate fratres«. lecz nie odpowiada się: Suscipiat. Zaraz śpiewa Oremus praeceptis... i Pater noster. Na Et ne nos... organista odpowiada: Sed libera nos a malo. Celebrans śpiewa odmawianą zwykle po Pater noster modlitwę: Libera nos..., którą kończy: Per omnia sacecula saecularum. Organista: Amen. Ksiądz klęka, odkrywa kielich, kładzie patenę pod Hostyą, a wziąwszy w prawą rękę Hostyę w lewą patenę, podnosi Hostyę jak przy podniesieniu. Zaraz łamie Hostyę jak zwykle i cząstkę wkłada do kielicha, lecz nie mówiąc: Pax Domini. Teraz odmawia modlitwy przed Komunią... bierze jak zwykle Hostyę, mówiąc: Panem coelestem... i Domine non sum dignus... spożywa Hostyę. Odkrywszy kielich, zbiera pateną cząstki Hostyi i pije z kielicha. Ministrant polewa palce celebransowi wodą i winem nad kielichem, co kapłan wypiwszy, wyciera i ubiera kielich. Odmówiwszy schylony: »Quod ore sumpsimus«... bierze kielich i odchodzi z ministrantami do zakrystyi. Tu rozebrawszy się wdziewa komżę i białą stułę i udaje się z dwoma ministrantami świece niosącymi do ołtarza wystawienia. Po należytych przyklękiwaniach, otwiera tabernakulum i wystawia puszkę. Klęka na gradusie, przyjmuje welon na ramiona, zbliża się do ołtarza i rękami osłonionemi w welon bierze puszkę i zanosi do kaplicy, zwanej na teraz grobem Chrystusa. Kościelny, zapaliwszy w grobie lampę, daje znak kłapotką na południowy »Anioł Pański«, co wszyscy, uklęknąwszy, odmawiają. Na w. ołtarzu gaszą świece i obnażają go; gaszą też światło w piwnicy, na ołtarzu wystawienia i usuwają ozdoby z tegoż ołtarza. Gdy nie ma odpowiedniej kaplicy na »grób«, puszka pozostaje na ołtarzu wystawiona.

Tak się kończą obrzędy dopołudniowe według mszału i Memoriale rituum.

Pisanki wielkanocne.

Nad kwestyą malowania jaj wielkanocnych zastanawiali się uczeni już w wieku XVII, jak świadczą dzieła całe, traktujące o jajkach wielkanocnych, wyszłe w latach 1682 i 1705 w Heidelbergu i Frankfurcie nad Odrą. Wcześniejsze ślady o jajach malowanych znajdują się w dziełach uczonych rzymskich: Juwenala, Owidiusza i Pliniusza.

Podanie greckie pisane w rękopisie z wieku X, jakoby zwyczaj malowania jaj wielkanocnych wprowadziła św. Magdalena, powtarza się w bardzo zbliżonej formie w opowieści ludu polskiego. Bolejącej Maryi Magdalenie, przy pustym grobie Zbawiciela ukazał się anioł i rzekł: »Nie płacz Maryo, Chrystus Zmartwychwstał«! Uradowana pobiegła do domu i ujrzała wszystkie jajka, które w izdebce swej chowała, ubarwione na czerwono. Gdy wyszła z niemi przed dom, napotkała apostołów i poczęta im te jajka rozdawać, głosząc o Zmartwychwstaniu Pańskiem.

Jajka w rękach apostołów zmieniły się w ptaki, świadcząc, że tak samo i ze śmierci Chrystusa powstał żywot wieczny i dla ludzi.

Lud polski utrzymuje, że kamienie, któremi ukamienowano świętego Szczepana, zamieniły się w pisanki. Inna legenda głosi, że gdy prowadzano Jezusa na śmierć, pewien ubogi, niosący na sprzedaż kilka jajek do miasta, postawił koszyk i pomagał krzyż dźwigać Zbawicielowi, a gdy powrócił do koszyka, zobaczył, że jajka przemieniły się w kraszanki i pisanki.

Nazwy jaj wielkanocnych zależą od sposobu w jaki zostały pomalowane. Ufarbowane na jeden kolor, czy to przez gotowanie, czy przez moczenie w pewnym barwniku, noszą nazwę malowanek, kraszanek lub byczków.

Jeżeli na tem jednostajnem tle wyskrobany jest (zapomocą ostrego narzędzia) deseń, to jajko nazywają skrobanką lub rysowanką. Wreszcie, jeżeli jajko zdobi różnokolorowy deseń, przez pokrycie woskiem pewnych jego części a następnie gotowanie w barwnikach, to zowią je pisanką, a sposób malowania — pisaniem. Jest jeszcze jeden sposób przyozdabiania jaj, rzadziej używany, przez nalepianie w deseń »duszy«, z bzu lub sitowia i wyklejanie kolorowymi papierkami, złotkiem i gałgankami.

Barwniki otrzymuje lud zwykle z roślin. Na kolor żółty gotują jaja w łupinach cebuli, w odwarze z kory dzikiej jabłoni, lub w pączkach kwiatu knieci błotnej (Caltha palustris); na brunatny w brazylii, lub moczyć w wodzie stojącej w wydrążeniu pnia dębowego; na fioletowy — w listkach kwiatu ciemnej malwy (Altaea rosea); na zielony — w kotkach osiki z ałunem, w listkach jemioły lub żyta młodego; na pomarańczowy — w krokusie (Carthamus tinctorius); na czarny — w korze z olchy i młodych liści klonu czarnego (Acer tabaricum); na czerwony — w odwarze robaczków »czerwcem« (Karmia) zwanych.

Pisaniem zajmują się w czasie przedświątecznym dziewczęta, czasem młode mężatki, rzadko chłopcy. Do »pisania« t. j. nakładania wosku na jaja, służy szpilka, słomka, igła ze złamanem uszkiem lub narzędzie zwane »pisakiem« albo »kwaczykiem«, zrobione z małego patyczka rozłupanego na końcu, gdzie osadzona jest cieniutka rurka blaszana, cienki pieniążek lub koniec sznurowadła. Sposób i technika malowanis pisanek, są bardzo rozmaite i świadczą nieraz o niepośledniem zmyśle wiejskich malarek. A są między niemi i mistrzynie, zażywające ustalonej sławy w okolicy. W ich ręku »pisanie« idzie tak zręcznie i szybko, że uwierzyć trudno jeżeli się tego nie widziało.

Alleluja!

Wesoły dzień dziś...
Niech aż do ciemnicy
Grobów przeniknie ta pieśń.
Niech choć na chwilę, na mig błyskawicy,
Mrok ich rozprószy i pleśń.
Tam drgną też serca, w zagasłej źrenicy
Zatli się radość i blask
Na hasło życia, na dźwięk obietnicy
Zmartwychwstania i łask.
Tam śpią snem twardym znużeni pątnicy
Z padołu cierpień i łez;
Tam ci, co upał dnia znieśli w winnicy,
Gdy nadszedł pracy ich kres
Spoczęli, zanim Pan z niebios świątnicy
Da im zapłatę za trud...
Lecz oto dzwony — pieśń z murów świątnicy
Głosi, że spełnił się cud,
Że dziś potęga wszechmocnej prawicy
Życie wskrzesiła: w tę noc
Pan wstając z grobu, choć strzegli strażnicy,
Śmiercią swą śmierci zmógł moc.
Niechże w Noc Wielką, w tą Noc tajemnicy
Tryumfu cudu i łask,
Aż tam do grobów samotnych ciemnicy
Przeniknie chwały jej blask.

Wszystkim kolegom organistom galicyjskim zasyłamy Życzenia Wesołych Świąt — aby ten dzień Zmartwychwstania Pańskiego był dla nich prawdziwym dniem radości — i aby ich pobudził do dalszego życia i dalszej pracy z tą nadzieją, że może niedługo czekać będą, może niedaleko ten dzień, który im przyniesie polepszenie bytu.

Redakcya.

Głosy organistów.

Qui quaerit inveniet pulsanti aperietur.

Powiada łacińskie przysłowie, że kto puka, to mu otworzą, a kto szuka ten znajdzie. To przysłowie chyba może być zastosowane dla kogo innego, ale nie dla organistów. Kto zna tylko i przypomni sobie, jak my się w legalny sposób starali o poprawę naszego bytu, szukaliśmy rad i wskazówek jakby i którędyby dojść do właściwego celu, wszędzie spotykaliśmy się z odmowną odpowiedzią, że nic się nie da dla organistów zrobić, że to rzecz trudna, albo w końcu zakonkludowano, że to jest rzecz prywatna.

Otóż chciałem w tym artykule wykazać, że organistowstwo nie jest rzeczą prywatną, ale rzeczą publiczną, a co publiczne nie jest prywatne. Wprawdzie jurystą nie jestem, to też proszę Szan. Czytelników i Kochanych Kolegów aby w tej sprawie zabrali głos i dobrze się zastanowili nad tem, czy faktycznie tak jest, jak o nas twierdzą.

I tak Kościół katolicki stwarzając instytucyę śpiewaków kościelnych, wyznaczył im stanowisko. Konstytucye Apostolskie stan śpiewacki nazywają urzędem (lib. III C. 11), a Synod laodycejski (376 r.)

jasno wykazuje ich czynności, mówiąc o nich «Canonici cantores«, którzy mają prawo śpiewania w kościele. Zaś w wiekach średnich, kiedy zaczęto przyjmować organy, wprowadzono do kościołów sztukę akademicką i odtąd przydano im drugi fach muzyczny, sztukę gry na organach. Organ niejako instrument muzyczny, jest pomocnym przy wykonaniu śpiewów liturgicznych. Zatem organista jest śpiewakiem i muzykiem przy obrzędach liturgicznych, a czynność jego jest urzędem.

A teraz dalej, gdzie organista spełnia te swoje czynności? Prawda, że w kościele, a kościół jest domem modlitwy dla wiernych czyli dla publiczności. Gdyby organista spełniał swe czynności w pokoju u księdza, to bym to nazwał rzeczą prywatną, ale ksiądz nie potrzebuje dla siebie w pokoju organisty do odprawiania obrzędów liturgicznych, ale w świątyni, a dla kogo? Dla wiernych. Bo przecież nigdzie nie ma tego, ani X. Biskup, ani X. Proboszcz, ażeby dla swojej osoby potrzebował organistę (tak jak mają XX. Biskupi kapelana), ale organista jest potrzebny li tylko dla kościoła.

A przecież kościół nie jest własnością osobistą księdza, tylko jest świątynią publiczną, tak jak inne instytucye. Nie powie przecież Starosta, że starostwo jest jego, a urzędnicy to są tylko jego prywatni pomocnicy, tak samo jak profesor gimnazyum lub urzędnik w jakiejkolwiekbądź instytucyi. Prywatne stanowiska są innego rodzaju, jak np. leśniczowie, rządcowie, ekonomowie, dalej lokaje, kucharze i t. p. osoby, bo ci wszyscy wypełniają swe funkcye u swoich chlebodawców. A kiedy się nie chce właścicielowi dóbr trzymać rządcę lub ekonoma, to wypełnia za niego sam funkcye. A przecież ksiądz nie może wypełniać na raz równocześnie dwóch funkcyi, n. p. przy odprawianiu mszy św., lub nieszporów, jutrzni i t. d. Otóż ta sprawa przedstawia się jasno.

Teraz znowu druga kwestya, kto ma opłacać organistę? A no odpowiedź jasna, komu służy ten ma opłacać, a więc służy »wiernym«, t. j. parafii. Jest to mylne twierdzenie aby X. Proboszcz opłacał organistę. Jeżeli dla siebie nie potrzebuje organisty, tem samem nie ma obowiązku go opłacać. Opłacać mają parafianie. A to, że X. Proboszcz ma majątki kościelne, to wyłącznie dla swej osoby, ale nie ma obowiązku z tego opłacać organisty. Niesłusznie jednak niektórzy XX. Proboszczowie każą się nazywać chlebodawcami, przecież X. Proboszcz organiście chleba nie daje, tak jak innym sługom prywatnym, tj. lokajom, furmanom, kucharzom. Bo organista nie jest u X. Proboszcza, lecz przy kościele. X. Proboszcz jest tylko kierownikiem instytucyi kościelnej w parafii, a organista powinien być kierującym w śpiewie i muzyce kościelnej.

A zatem ciąży na parafianach obowiązek płacenia organistę, bo ten dla niej pracuje. A że ta sprawa tak syzyfowo idzie, nie nasza wina. ale czynników miarodajnych. My nie prosić, ale żądać powinniśmy, aby już raz z nami załatwiono, a czynniki miarodajne powinny załatwić tę tak ciężką sprawę. Jeżeli jesteśmy potrzebni w sprawowaniu obrzędów liturgicznych; to tem samem należy nam się słuszna zapłata. Komitet organistowski powinien wniesc memoryał do JE. Ministra wyznań i oświaty, a sprawa powinna być w najkrótszej drodze załatwiona. A jeżeli my nie potrzebni, to niech nas rozpędzą a parafianom niech rozdadzą piszczałki z organu i niech sobie sami grają, a my sobie już damy radę.

S t a n i s ł a w ó w w kwietniu.

Franciszek Lityński.

Pod rozwagę.

Od 30 przeszło lat walczymy o słuszną i minimalną płacę za pracę naszą, a nic nie wywalczyliśmy. Może to wina nasza, a może i Księży Proboszczów. Weźmy przykład ze wszystkich stanów, co inni robią aby im za pracę płacono uczciwie.

Wszelkie stany mają silne organizacye, które swych praw umią i potrafią dochodzić. Te to organizacye mają swoje gazety, które popierają, do nich piszą i przenumerują je. Oprócz pism zawodowych, składane bywają specyalne fundusze na różne cele, a nie ma takiego, któryby się od tego obowiązku uchylał. To też oni wszyscy czują się silni, za pracę otrzymują godziwe wynagrodzenie. A u nas jak jest? czy nie tak jak przed 30 laty?

Po pierwsze mamy kiepskie wykształcenie, i co za tem idzie jesteśmy przeciwnikami wszelkiego postępu. Nie będąc w swym zawodzie średnio chociażby uzdolnionymi, wypełniamy wszelkie zajęcia nie licujące z naszym zawodem, boimy się własnego cienia i drżymy na samo wspomnienie utraty posady, na której pracując otrzymujemy za nią t o r b ę i k i j.

Po drugie jesteśmy egoistami, bo nie jeden ma się dobrze, chociaż co prawda z organistowstwa majątku nie złożył, ale po części zawdzięcza organistowstwu, że ono było jego pierwszym szczeblem do majątku.

Mamy na myśli taki przykład:

Ksiądz Proboszcz przyjmuje organistę, który po jakimś czasie dostaje się do Kasy Zaliczkowej i po jakimś czasie awansuje na buchaltera lub kasyera. Czy dany organista byłby panem buchalterem i kasyerem, g6yby nie był organistą?

My organiści inaczej myślimy gdy nas bieda gniecie. Wtenczas to i do gazetki napiszemy i gazetkę zaprenumerujemy i solidarnosci od wszystkich kolegów żądać chcemy.

Wielu organistów jest zamożnych i kawalerów lub bezdzietnych, ale mało który z takich gazetkę prenumeruje, a już na cele nasze wspólne prawie żaden z takich organistów nie pośle nic, mówiąc, że go cele organistów nie obchodzą, bo on z organistowstwa nie żyje. A więc jeżeli taki z organistowstwa nie żyje, to niechże nie zabiera miejsca biednemu organiście, który może na bruku z żoną i dziećmi siedzi, głód i nędzę cierpi.

Zrozumcie to koledzy i niech was sumienie ruszy, bo Was wielu jest organistów e g o i s t ó w. Albo bądź bracie solidarnym z nami, walczącymi o godziwą płacę za swą pracę, albo bądź kasyerem, buchalterem czy sekretarzem, burmistrzem lub gospodarzem, albo chciej pogodzić jedno z drugiem i równo szanuj swój stan.

Po trzecie musimy bezwarunkowo stworzyć silną organizacyę, musimy zbierać fundusze. Dopóki nie stworzymy tak silnej organizacyi, jaką ma nauczycielstwo ludowe i nie będziemy się zgromadzać przynajmniej raz na miesiąc w jednym z dekanatów u coraz innego kolegi, to sprawa nasza będzie ciągle utykać. Niechaj w każdym dekanacie zaznajomi się kolega z kolegą, a da Bóg, wszystko inaczej pójdzie. Daremno robić wiece co kilka lat i daremno robić zgromadzenia co parę miesięcy, nam potrzeba częstych zgromadzeń dekanalnych. Na takich zgromadzeniach oprócz pogadanki na temat samoobrony, można rozbierać kwestye podniesienia muzyki kościelnej; nie jeden z kolegów ma nowy organ, można coś zagrać, wspierać się wzajemnie jakąś radą w kwestyach organowych. Wiem, że nie jeden mi powie, że takie

zjazdy są dla nas za drogie a ja odpowiem, że biedny organista z pewnością prędzej się na to zdobędzie niż zamożny.

Nauczycielstwo dotychczas nie lepiej miało niż raz od organisty, ale gdy przyjdzie zaproszenie na zgromadzenie przez przewodniczącego danego okręgu «Ogniska«, wszyscy zawsze przyjadą, nie zważając na trud i na koszta. U nas inaczej, gdy który z kolegów umrze, nie ma mu nawet kto zaśpiewać, pomimo, że na pogrzeb danego kolegi zjedzie się z piętnastu organistów. Popisywać się na organie, toby wszyscy chcieli, bo chociaż organista jeszcze ciepły, to już by chcieli wszyscy po nim posadę otrzymać.

Wszyscy koledzy powinni należeć do Towarzystwa Wzaj. pomocy organistów we Lwowie. Dopiero gdy tak będzie i te najważniejsze punktu wypełnimy, miejmy nadzieję, że nam wtedy słońce zaświeci i za pracę otrzymamy godziwą płacę. *Fr. Sieradzki.*

Z doli organistów w dyecezyi Wileńskiej na Litwie.

Patrząc na sprawę organistów na Litwie i Białorusi, a nawet w innych częściach imperyum i Królestwa, przyznać trzeba, że jest to wielka bolączka na organiźmie kościelnym, domagająca się niezwłocznego rozstrzygnięcia i uregulowania stosunków tej przeszło trzytysiącznej rzeszy pracowników kościelnych. Hasło polepszenia doli warstw pracujących, które tak dzisiaj porywa szlachetne serca do niesienia pomocy, a upośledzonych do upominania się o swe prawa, powinno obejmować i stan organistowski.

Pomimo, że praca organisty wskutek rozmaitych okoliczności powiększyła się znacznie, koszta utrzymania chociażby bardzo skromnego, są dziś o wiele większe, byt organisty został ograniczony natomiast do minimum. Lud, któremu organiści służą, skurczył przed nimi hojniejszą swą rękę, proboszczowie zaś zaczęli urywać z tego, co organista miał przed kilkudziesięciu laty, wobec czego egzystencya organisty, w czasach dzisiejszych stała się prawie niemożliwą. Zło, w postaci nędzy stanu organistowskiego u nas zostało stwierdzonem od dawna, lecz by je usunąć, koniecznem jest zwrócenie uwagi Wiel. Duchowieństwa, na którym ciąży jako wielki wyrzut, głośno krzyczący przeciw ich gospodarce. To też nasz organista w ostatnich czasach stał się zupełnie niepodobnym do swych kolegów w innych krajach. Zależny w zupełności od proboszcza, podlegać musiał rozmaitym kaprysom; być niepodzielnie sługą proboszcza w pierwszym rzędzie osobistym, a w drugim kościelnym, a drżąc o swą posadę, spełniać musiał bez żadnego oporu z piętnaście urzędów: lokaja, furmana, zakrystyana, dziada i t. d., a wreszcie organisty. A za swą pracę, dla której często był pozbawionym osłody nocnego wypoczynku, dostawały mu się zaledwo okruchy. Tem cięższem wydawało się organistom ich położenie, gdy widzieli śmiejące się, wypoczęte twarze tych, którzy nie zwracali uwagi na swych młodszych pracowników, ich oczy zapadłe, łzą zwilżone i lica wybladłe, wymagając niewolniczego nadskakiwania, czołobicia, oraz nie szczędząc przy każdej sposobności swego »pater noster«. Mieszkać mu zaś kazano w jakiej ciasnej, wilgotnej, obszarpanej dziurze, choć dom plebanialny dominuje nad całą wioską lub miasteczkiem.

Taki stan rzeczy trwał do ostatnich czasów, a nawet trwa dotąd, co prawda nie wszędzie.

Ale my, chociaż widzimy, że nasi zwierzchnicy mało nam życzą dobrego i od nich niczego spodziewać się nie możemy, jednakowoż zatroszczyć się sami o sobie nie umiemy, należymy bowiem do ludzi tej kategoryi, którzy lubią płakać, biadać i uskarżać się na swój los, na wyroki niebios i pomimo jarzma, które nie jest wcale lekkie i koryta, które wciąż jest nie dopełnione — taktyka nie narażania się nakazuje bierność i milczenie. Wprawdzie przeżywaliśmy chwile, kiedy rozkwitały nadzieje, kiedy zdawało się, że powinno nastąpić spełnienie się najtajniejszych naszych pożądań. Chwile te minęły zbyt prędko. Chłodny powiew zmroził wszystko, co wiosna zbudziła do życia. Stowarzyszenie św. Stanisława, choć nie obejmowało dyecezyi w cesarstwie, w którem pokładaliśmy tyle nadziei — zawiodło nas, pisma zawodowe upadły, nastała ciemna noc; pogrążyło się wszystko w letargu i apatyi; sprawę uważano za pogrzebaną na zawsze.

Lecz pod białą warstwą śniegu w ziemi nasiona przyszłych żniw nie giną, nie umierają. Zima trwa nie wiecznie. Promienie słońca niszczą martwą powłokę, życie znów zwycięża.

To też dzięki kilku światłym i natchnionym umysłom, zaczęło wychodzić w r. 1913 w Warszawie, pismo dla organistów »Ogniwo» i nasz organista z każdym dniem coraz lepiej oświadamia sobie, iż człowiekiem jest — w pełnym tego słowa znaczeniu, i że ma prawo wymagać, by go traktowano jako człowieka.

Lecz i obecnie niektórzy z pośród księży proboszczów, dowiedziawszy się o istnieniu pisma zawodowego, zaczęli stawiać przeszkody w czytaniu takowego, a nawet wyraźnie zabraniać pod groźbą wydalenia z posady, z obawy, aby organista, broń Boże, nie został uświadomionym, kim jest, jakie zajmuje stanowisko i jak je powinien szanować, a jako taki, aby nie zażądał poprawy tak niesnośnych dotąd stosunków bytu i lepszego traktowania.

Czy wobec tych przeszkód organiści mają odepchnąć jedyną deskę ratunku i plunąć na pracę i wysiłki innych? Zdawało by się, że każdy, kto choć krótki czas miał nieszczęście popróbować organistowkiego chleba, powinien stać pod sztandarem swojego pisma pomimo przeszkód.

A jednak dzieje się inaczej. Niektórzy z nas żyją rezygnacyą i z hasłem w duszy »przy tobie panie stoimy i stać będziemy«, prowadzą nadal życie szare, bezprogramowe, przy akompaniamencie utartego frazesu »jakoś to będzie«, a jeżeli jest gdzieś jakaś myśl, projekt, inicyatywa, to nie może wyjrzeć po za lufcik, z obawy aby jej nie przyaresztował ktoś z naszych zwierzchników.

Że pismo zawodowe obowiązany jest prenumerować każdy, nie może być dwóch zdań; w niem bowiem omawiamy nasze bolączki, ono nam wskazuje w jaki sposób możemy polepszyć swój los i t. d.

Nasze »Ogniwo« służy nam tylko rok, a już widzimy, że sprawa nasza posuwa się powoli naprzód. Zrobiono już pewne kroki w założeniu własnej kooperatywy współdzielczej, która w życiu naszem może odegrać niepoślednią rolę, jak również w kierunku naszego zrzeszenia się i założenia »Towarzystwa Muzyków Kościelnych«. Projektowane towarzystwo, o ile będzie się rozciągać na Litwę, Białoruś i Cesarstwo, możemy być pewni, że i u nas warunki staną się znośniejsze, w przeciwnym zaś razie, z braku poczucia solidarności, uświadomienia, zostaniemy nadal takimi, jakimi byliśmy przed laty.

Brak solidarności widzi się nie tylko na wsiach, lecz i w prastarym Grodzie Giedyminowym — Wilnie, w którym kilkunastu organistów nie chcą jedni

o drugich nic wiedzieć. Pod tym względem, oraz oświatowym i wyrobieniem towarzyskiem, kolegom z Królestwa organiści z Cesarstwa muszą pozazdrościć.

Przypatrując się bliżej naszej sprawie, nie tylko u nas, lecz w Królestwie, Galicyi i Poznańskiem, dochodzi się do przekonania, że sprawa ta wszędzie się przedstawia mało że nie jednakowo. A czas już wielki aby stanowisko i byt polskiego organisty zostały uregulowane.

A więc czas już, aby Przew. Duchowieństwo zwróciło swe oczy na nędzę tych kilku tysięcy funkcyonaryuszów kościelnych. Nie wypada już przestawać tylko na pięknych słowach, bo frazes życia nie da, nie płynie miłością szczerą i czynną. Nie powinni nasi zwierzchnicy zapominać, że i my mamy swą szlachetną ambicyę, swe prawa ludzkie i słuszne potrzeby, a jako tacy potrzebujemy znośniejszych warunków życia i innego traktowania. Nie powinni zapominać, że ludzie chętniej dają się prowadzić, niż pchać i zawsze jest lepiej kierować niż kiełznać. Poszanowanie ludzkiej godności w podwładnym — jak mówi pewien uczony — nie jest wcale sentymentalnością, ale właśnie podstawą wszelkiej umiejętności, nieprzyjazne obejście się przełożonego z podwładnym odbije się odrazu na całej jego pracy, doprowadzając go jednocześnie do rozgoryczenia: ten ostatni czuje się niejako osobiście poniżonym i zdeptanym, zamiast być umiejętnie kierowanym i pouczanym.

Przestarzała forma opłat w naturze wszędzie uległa zmianie w życiu społecznem, więc i tu nie powinna istnieć, lecz byt organisty powinien być oparty na wynagradzaniu określonem, pewnem, nie na żebraninie, włóczęgostwie od chaty do chaty.

Posada organisty powinna być stałą, nie z umową określoną np. roczną, jak dla parobków, chyba w razie udowodnienia mu jakiegoś przestępstwa powinien ją utracić.

Niepewność jutra, prześladująca organistów dniem i nocą jest sprawą najdonioślejszą. Dlatego też trzeba byłoby pomyśleć o tem, ażeby nie byli zależnymi od jednostek i rozmaitych widzimisię.

Jednem słowem, chcąc ażeby organista mógł należycie piastować swój urząd, oddał się w zupełności swemu zawodowi, to trzeba spędzić z jego czoła ciężkie troski o chleb codzienny i wytworzyć mu te warunki, jakie mu są niezbędne. A wówczas duchowieństwo nie będzie narzekać na małe umuzykalnienie organistów, na brak chórów i t. d. Ale do tego daleko jeszcze, my musimy sami o sobie pomyśleć.

To też powinniśmy się zbudzić z wiekowej drzemki, wziąść się do pracy nad polepszeniem naszego bytu oraz nad podniesieniem muzyki i śpiewu w naszych kościołach i poziomu umysłowego, ażebyśmy mogli stać się pożyteczniejszymi członkami społeczeństwa a nie paryasami, służąc za przedmiot, jako karykatura w sztuczkach scenicznych i powieściach.

Zwrócić uwagę powinniśmy i na to, że od lat kilku obserwujemy nadprodukcyę, nadmiar sił intelektualnych nie mających w naszych warunkach ujścia. A to skutek prywatnego nauczania na organistów, który jest nieraz głównym powodem do narzekania, łamania dłoni, ronienia łez. Niepomyślny zwrot w naszej egzystencyi, w większości wypadków musimy przypisać prywatnemu fabrykowaniu organistów, skutek którego nieraz odbija się na całokształcie naszego życia zbiorowego. A więc przestańmy.

Wreszcie dewizą naszą niech będzie hasło: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Solidarność. W jedności siła. Praca nad sobą.

Koledzy! Godzina czynu wybiła już dawno.

Z. J. Piekutowski,
organista kościoła kalwaryjskiego w Wilnie.

NOWOŚCI MUZYCZNE.

Kazimierz Garbusiński, op. 2: **Missa pastoralis** na chór męski z towarzyszeniem organów. Wydał Zalewski, Chicago (Stany Zjednoczone w Ameryce).

Wystarczy rzucić okiem na partyturę, by się przekonać, że autor to zdolny muzyk, który gruntownie poznał zasady harmonii i długiemi ćwiczeniami przyswoił sobie tę rutynę kontrapunktyczną, co cechuje jego utwory. Znać łatwość melodyi, dobrą znajomość chóru męskiego i wprawę w traktowaniu organów, które prowadzi zazwyczaj niezawiśle od głosów, wywołując pełne efektu kontrasty. Wszystkie te zalety zawierają się w wysokim stopniu w »mszy pastoralnej«, którąby przeto uważać można za dzieło naprawdę udolne, gdyby w niej więcej były zostały uwzględnione wymagania tekstu liturgicznego. Szanowny autor chciał nam dać mszę na Boże Narodzenie, opartą na ślicznych, prastarych naszych kolędach. Myśl wcale dobra! Małożto mszy opartych na motywach żywcem zaczerpniętych ze skarbnicy melodyi gregoryańskich, dali nam mistrzowie klasycznej gry muzyki kościelnej? A i w naszych czasach, gdy sztuka muzyczna poczyniła tak olbrzymie postępy, wyzwalając się z krępujących jej swobodę przepisów »stylu surowego«, czy i za naszych czasów inaczej się układa? Przejrzyjmy msze naszych mistrzów nowoczesnych, co stoją na czele tego ruchu postępowego, jak Sollur, Griesbacher, Perosi, Rihowsky, a wszędzie spotykamy się z pracą tematyczną, chociaż tematy czerpane bywają najczęściej z fantazyi Kompozytora. Myśl więc była dobra; wykonanie nie dopisało. A nie dopisało z powodu, iż autor nie zadowolił się tematami pieśni, lecz we mszy swojej dać nam chciał całe kolędy. A to się uczynić nie da! Wtłaczając przemocą prozaiczny tekst kościelny w ramy polskiej stroficznej kolędy, nie można go było uchronić przed okaleczeniem. Stąd powtarzania, rozrywania, sztukowania! Stąd niezgoda i sprzeczność między tekstem a muzyką. Tekst jeszcze płynie, a myśl muzyczna już staje. Tekst głosi nową prawdę, drga nowem uczuciem, a muzyka powtarza. I tak muzyka, co miała być ilustracyą tekstu, staje się dlań zawadą. Stąd cała kompozycya, dobrze zresztą pod względem muzycznym ułożona, jest do użytku kościelnego niestosowną. — Rażą ponadto we mszy: fortepianowe formy w partyi organowej (str. 4, 8, 11, 12), niektóre akcenty zmylone (Kyrie éleisón, qúi sedes ád dextéram, tu solus áltissimus), niewłaściwe przestawienie słów i znaków pisarskich (rex coelestis_Deus Sanctus Dominus Sanctus, powtórzenie wyrazu »quoniam« przy »tu solus Dominus«), i t. d.

Z tych powodów, pomimo, iż jestem pełen uznania dla wiedzy i talentu Szan. autora, nie mogę tej mszy polecić do użytku kościelnego.

Op. 6. **Missa St. Josephi** na tenor, baryton i bas z towarzyszeniem org. Tamże.

Nie tylko pod względem muzycznym, lecz i liturgicznym jest ta msza znacznie lepsza od poprzedniej. Napotykamy i tutaj kilka akcentów zmylonych (áltissimus, vívificantem, conglórificatur), niewłaściwe powtórzenia, wypuszczenia i rozrywania tekstu (et in terra pax — pax hominibus, dona (nobis) pacem, et iterum,.. — vivos... — gloria judicare...), i wogóle dążność posługiwania się for-

mą pieśni, co nader szkodliwie odbija się na deklamacyi tekstu. Lecz są to już drobniejsze usterki, które sowicie kompensuje wysoka wartość muzyki.

Op. 17. **Missa S. Annae** na 2 trzygłosowe chóry męskie bez organów. Ib.

Przypomina stylem utwory polifonistów klasycznych, lecz liczne modulacye, większa swoboda rytmiczna i nowoczesna melodyka, to już nabytki nowszych czasów. Msza jest pełna życia i urozmaicenia, kontrapunktyka znakomita. Wykonana przez dwa w różnych częściach świątyni umieszczone chóry, nie może chybić efektu. Deklamacya z rzadkiemi wyjątkami (qûi sedes, Pilato Pilato, Dominus **Sanctus** Deus, dona nobis pacem — da (!) pacem jest dobra.

Op. 7. **Dwa utwory choralne** na chór męski a capella. Ib. Utwory religijne (nie kościelne!) pełne siły i ascetycznego namaszczenia.

Op. 8. **Dwie pieśni.** Ib.

„**Modlitwa**" (słowa Krasińskiego) na baryton lub mezzo-sopran solo, pełna dramatyczności. Towarzyszenie organów przeważnie trzygłosowe.

Mojem zdaniem ani modlitwa, ani umieszczony po niej hymn **„Ave Maris Stella"** nie są utworami ściśle kościelnemi. Pierwszy z powodu ogólnej treści tekstu i zacięcia dramatycznego w muzyce, drugi z powodu niesmacznego powtarzania wyrazów.

Op. 20. **Hymn do Ducha św.** na solo i chór męski z organami. Ib.

Jest to kompozycya piękna, choć nieco jednostajna w partyach solowych. Mimo poważnego stylu i towarzyszenia organowego, nie nadaje się jednak do użytku kościelnego, jak to wskazuje pochodzenie tekstu, żywcem wyjętego z Konrada Wallenroda, i ściśle z akcyą poematu związanego.

Op. 9. **Tęsknota** na tenor solo i chór męski a capella. Utwór przepiękny. Uczucia nudy, boleści i tęsknoty po mistrzowsku oddane.

Op. 15. **Sześć pieśni** na chór męski a capella.

Ton tych piosenek czysto swojski. Na ogół jednak słabiuteńkie pod względem inwencyi, a pod względem formy nieszczególne; wymuszona modulacya z subdominanty do toniki (przy końcu pierwszych trzech pieśni) brzmi nieprzyjemnie.

Op. 15b. **Pieśń kolejarzy** na chór męski z towarzyszeniem fortepianu ad lib.

Do ślicznych słów Laskowskiego dorobił Szan. autor piękną, emocyalną, efektowną muzykę. Ekstensya melodyi, jak na hymn przeznaczony dla mas, nieco za obszerna.

Chętnie to jeszcze raz stwierdzam, iż p. Garbusiński ma gruntowne wykształcenie i piękny talent muzyczny, po którym się i dla naszej muzyki kościelnej wiele spodziewać można. Nie wyniósł on z nauk konserwatorskich tyle poczucia liturgicznego, ile się od kompozytora kościelnego żąda, bo go nasze nowoczesne konserwatorya dać nie mogą, ani tego poczucia w Krakowie nabyć nie mógł, gdzie dotąd nie stosuje się w całym rygorze przepisów zawartych w Motu proprio z r. 1904. Lecz brakowi temu nie trudno zaradzić prywatnem studyowaniem naszych mistrzów klasycznych i nowoczesnych. Życzę Szan. autorowi, by nam wkrótce mógł dać kilka innych mszy łacińskich, w którychby liturgiczne zrozumienie tekstu stanęło na równi z techniką muzyczną, a wtedy powitamy w p. Garbusińskim jednego z najwybitniejszych kompozytorów muzyki kościelnej w Polsce.

Št. F... ski

NADESŁANO DO REDAKCYI.

»Śpiewak« miesięcz. literacko-muzyczny, wychodzi w Poznaniu rok 8-my. Numer na kwiecień zawiera: Zjazd jubileuszowy w Koźminie, Od Wydziałów, Zygmunt August a muzyka (H. Rzepecka), Kilka uwag o pieśni i jej wykonaniu (dokończenie), Z życia Kół i towarzystw Organistowskich, Rozmaitości. — Numery na okaz darmo i opłatnie wysyła: K. T. Barwicki, Poznań (Posen) Halbdorfstr. 35 (tel. 2580).

Konkurs na posadę organisty przy kościele katedralnym oh. łac. w Przemyślu. Kandydaci, ubiegający się o tę posadę, mają do 15 kwietnia b. r. przedłożyć świadectwo fachowego uzdolnienia i moralności, a później poddać się próbie w kościele katedralnym w Przemyślu. Uposażenie organisty stanowi: pensya roczna 600 koron, mieszkanie z ogródkiem, wynagrodzenie za udzielanie nauki w szkole organistowskiej w kwocie 400 kor. i osobne wynagrodzenie za granie Mszy nieobowiązkowych i za śluby. Podania należy wnosić na ręce X. Sarny, proboszcza katedralnego.

Następny numer wyjdzie 1-go Maja.

W sprawie nauczania gry organowej donoszą nam o nowych nauczycielach. Na razie nie podajemy ich nazwisk, spodziewamy się bowiem, że kol. delegaci potrafią na nich wpłynąć, aby zaprzestali tej roboty. Smutne to jednak, że niektórzy z kol. delegatów sami popełniają te niewłaściwości.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stefan Kowalski. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU" W KRAKOWIE.